

Wspomnienia o Profesorze Januszu Tazbirze

Okruchy wspomnień

Wspomnienie z Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN

Panie Bibliotekarki pracujące w Bibliotece IBL PAN pamiętają pierwsze spotkania z Profesorem Januszem Tazbirem: starszego pana stojącego na drabince przy dziale historycznym. Podchodząc do kontuaru po zamówione książki, zawsze opowiadał jakieś anegdotki, zaczynając od słów: „A pani to zna?...”. Kiedyś na widok sterty opasłych tomów piętrzących się na ladzie w oczekiwaniu na czytelników Profesor stwierdził z niesmakiem: „Takie teraz czasy – wszyscy piszą, a nikt nie czyta”.

Sam był nie tylko czytelnikiem namiętnym, ale także bardzo skrupulatnym (nigdy nie miał na koncie więcej niż 2-3 książki) i ciekawym. Regularnie sprawdzał nowości na zapleczu biblioteki – zasiadał wtedy przy regale na krzeselku i był bardzo szczęśliwy.

Wiele osób wspomina Jego szczególny stosunek do Biblioteki Instytutu, do czego sam chętnie się przyznawał. Jego Żona twierdziła, że bez tej biblioteki nie mógłby żyć – a Profesor chętnie ją cytował. Pani sprzątająca w Ich domu przy ulicy Wareckiej wyrażała głośne zdziwienie: „Pan Janusz ma tyle książek w domu, to po co chodzi do tej biblioteki?”. Biblioteka IBL nie była tylko źródłem wypożyczenia książek i sprawdzania oferty nowości, ale też jednym z ulubionych miejsc pracy Profesora i „skrzynką kontaktową”; wiele osób zostawiało tam dla Niego zaproszenia czy informacje, wiedząc, że często tu bywa i na pewno szybko

do Niego dotrą. Profesor Tazbir lubił też rozmowy z ludźmi, choć jak wspominają pracownicy Biblioteki, mimo wielkiej uprzejmości bywał krytyczny. Nie znosił na przykład pustego gadulstwa i zebrań, na których uczestnicy „nie mogli przestać gadać”, podobnie jak tępił niedokładności i „wodolejstwo” w ocenianych książkach, uważnie konfrontując je ze źródłami. Nierzadko zdarzało się, że po sprawdzeniu stwierdzał: „Nic tam nie ma, z powietrza wszystko wzięte!”.

A sprawdzał bardzo pilnie, zamawiając wiele pozycji na jedno posiedzenie. Kiedy przynoszono Mu je do stolika, protestował: „I po co pani to przynosi, ja się muszę ruszać!”. Na co pani bibliotekarka odpowiadała: „Ja też się muszę ruszać, Panie Profesorze!”.

Jako laureat nagrody w 2012 roku przeznaczył prywatną dotację na opracowanie swojej książki ofiarowanej Bibliotece. Jego domowe zbiory, zgodnie z wolą Pana Profesora, zostały przekazane do Biblioteki Akademii Humanistycznej w Pułtusku, z jednym wszakże wyjątkiem. Tom relacji nuncjuszów papieskich Polsce w XVI wieku, podpisany: „Lucjan Rydel 1904”, trafił jako dar do Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN.

Słowo o Profesorze Januszu Tazbirze

STANISŁAW DUBISZ

(Uniwersytet Warszawski)

Profesor Janusz Tazbir znany był jako człowiek instytucja, ale był przede wszystkim człowiekiem osobnym, który w swym postępowaniu kierował się jasnymi kryteriami intelektualnymi, naukowymi i etycznymi. W gremiach, w których zasiadał, a było ich wiele, cieszył się niekwestionowanym autorytetem, a także sympatią, ponieważ – oprócz szerokiej wiedzy – cechowały go cięty dowcip (niejednokrotnie zaprawiony sarkazmem), a także wyrozumiałość dla przywar bliźnich, które co prawda dostrzegał, ale za które nie „skazywał na stos”. Dla mnie – jako językoznawcy – duże znaczenie miał fakt, że profesor Janusz Tazbir wykazywał duże zrozumienie dla spraw rozwoju języka polskiego i jego roli w funkcjonowaniu kultury narodowej, czego dawał wielokrotne dowody m.in. podczas posiedzeń Rady Języka Polskiego i w swych licznych publikacjach. Można powiedzieć, że był polihistorem w Brücknerowskim stylu.

Profesor Janusz Tazbir

WOJCIECH KALISZEWSKI

(Instytut Badań Literackich PAN)

Profesora Janusza Tazbira poznałem bliżej chyba w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Redagowałem wówczas pismo literackie pod tytułem „Potop”. Jego redaktorem naczelnym był profesor Janusz Maciejewski. Redakcja była trochę „fruwająca”, a to dlatego, że nie mieliśmy własnej siedziby, więc spotykaliśmy się w bardzo dziwnych i przypadkowych miejscach. Bywało, że i w Bibliotece Instytutu Badań Literackich. I właśnie podczas jednego z takich – prowadzonych szeptem – spotkań pojawił się profesor Tazbir. Jak zwykle przyszedł do czytelnicy, ale – zanim zasiadł do stosu wypożyczonych i czekających na niego książek – przyłączył się do naszego improwizowanego kolegium. Nie pamiętam już, niestety, o czym obaj Panowie dokładnie rozmawiali, ale profesor Tazbir żywo interesował się naszymi redakcyjnymi pomysłami i opowiadał przy tym o różnych potknięciach i pomyłkach, jakich był świadkiem, a jakie zdarzały się w redakcjach bardzo poważnych i szacownych pism naukowych. Opowiadał o tych drobiazgach i epizodach w sposób arcyciekawy, zabawny, ale jednocześnie potrafił z rzeczy drobnej uczynić prawdziwy przyczynek do historii – powiedziałbym – metodologii pracy redakcyjnej. Był w tym prawdziwym mistrzem. Już wtedy dostrzegłem w jego sposobie mówienia tę rzadką dzisiaj umiejętność łączenia wielowątkowego, gawędziarskiego stylu z precyzją, a zarazem ostatecznie jasno i zwięźle wypowiedzianą znaczącą konkluzją. Tak było zawsze – i wtedy, kiedy komentował fakty z wielkiej historii, i wtedy, kiedy opowiadał na przykład o swoich okupacyjnych przygodach czy przeżyciach.

Potem, w czasach przygotowywania edycji tekstów konfederacji barskiej, mogłem wielokrotnie przysłuchiwać się poważnym rozmowom profesora Tazbira z profesorem Maciejewskim. Obydwaj byli wybitnymi znawcami kultury sarmackiej i te rozmowy – szkoda, że nienagrywane – mogłyby stanowić podstawę wielkiego wykładu na temat zasad sztuki edytorskiej oraz osiemnastowiecznego sarmatyzmu.

I w końcu trzeci etap moich kontaktów z profesorem Januszem Tazbirem to czas redagowania „Napisu”. Profesor był jego bardzo uważnym czytelnikiem i recenzentem. Czytał wszystko, co znalazło się w numerze, każdemu materiałowi poświęcał swój czas i uwagę. Zależało mu na tym, aby każdy tekst rzeczywiście coś wnosił i znaczył. Mówił o tym wielokrotnie, podkreślał to w każdej swojej wypowiedzi i chciał – tak myślę – aby to, co czyta i co słyszy, naprowadzało go na coś nowego, czym warto się zająć i co warto poznać.

Wspomnienie z redakcji „Napisu”

Profesor Janusz Tazbir zawsze chętnie przychodził na nasze kolegia redakcyjne – według relacji jego bliskich „bardzo je lubił”. I rzeczywiście musiało tak być, gdyż przez 22 lata nie opuścił ani jednego z nich... A kiedy jeden jedyny raz zdarzyło się poprzedniego dnia przesunąć godzinę spotkania na późniejszą, co Profesorowi umknęło, bardzo się zmartwił, zastawszy drzwi pracowni zamknięte na głucho i zszedłszy do swojej ulubionej Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN, usiłował dowiedzieć się razem z Panią Bibliotekarką, co takiego mogło się stać. Okazało się, że po prostu przyszedł za wcześnie.

W trakcie naszych redakcyjnych rozmów wiele razy zabierał głos, oceniając merytoryczną zawartość opublikowanego numeru, chwając, ale też podając w wątpliwość, a nawet mocno krytykując niektóre artykuły. Kiedyś, w czasie wymiany zdań ze Stanisławem Dubiszem o powstawaniu naprawdę wartościowych prac, Profesorowie doszli zgodnie do wniosku: „Z dobrymi artykułami jest jak z babami wielkanocnymi – muszą mieć czas, żeby dojrzeć.”

Wobec własnych tekstów Profesor Tazbir był krytyczny, a zarazem otwarty na sugestie redakcyjne, które miały pomóc w doprowadzeniu artykułu do najlepszej możliwej postaci. Jako pomysłodawca działu „Potyczki edytorskie” (potem: „Pasje i potyczki edytorskie i translologiczne”) zainaugurował go krótkim esejem *Żle się dzieje w państwie... polskim* (2013). Użył w nim Bułhakowskiej aluzji: „łosoś drugiej świeżości”, którą podejrzliwi redaktorzy sprawdzili w jedynym ówczesnym dostępnym tłumaczeniu *Mistrza i Małgorzaty* Witolda Dąbrowskiego i Ireny Lewandowskiej, a także w rosyjskim oryginale, aby sprostować: „Panie Profesorze, *osietrina!* To był jesiotr drugiej świeżości”. Profesor odpowiedział z uśmiechem: „Dziękuję, proszę mnie poprawić”.

Profesor był badaczem, który miał poczucie odpowiedzialności i wielkości zadania uczonego; który w kolejnych swoich pracach wazył się na prawdę, kwestionując lub znosząc fałszywe albo stereotypowe opinie; który wskazywał w swych dziełach wartości stanowiące porękę prawdziwego rozwoju państwa i narodu, jednostki i społeczeństwa. Także w czasie redakcyjnych spotkań „Napisu” wyrażał słowa i myśli posiadające właściwą głębię, nadające kierunek wszelkim twórczym działaniom. Robił to jak zawsze, bez zadęcia, nie stroniąc od anegdot, żartów i uśmiechów, w atmosferze swobodnej wymiany opinii, okazując prawdziwie wolny umysł Humanisty i Człowieka. Dzięki temu czuliśmy, że za Jego przyczyną mamy szansę pracować i patrzeć na świat podobnie.

Będzie nam bardzo brakować Profesora – jako niestrudzonego i systematycznego badacza, wspaniałego gawędziarza, a przede wszystkim niezwykłego Człowieka.

Pamięć o Nim przetrwa nie tylko w licznych Jego pracach (a był autorem ponad 1000 publikacji!), lecz także we wspomnieniach: Jego własnych¹ czy opowiedzianych przez tych, którzy mieli zaszczyt Go poznać. *Non omnis moriar* – niech te słowa Horacego, powtórzone w ostatnim rozdziale *Lalki* Bolesława Prusa (którą Profesor tak lubił i często cytował z pamięci), nabiorą nowego znaczenia w kontekście Jego życia i twórczości. Niech zabrzmiały też w tej garści wspomnień bliskich, znajomych, redakcyjnych kolegów, współpracowników czy uczniów, na których wybory życiowe miał znaczący wpływ.

1 Swoją własną historię (tę rozproszoną, zachowaną w okrucinach, i tę będącą próbą ukazania swojej przeszłości jako historyka) opowiedział Profesor na 244 stronach w książce *Długi romans z muzyką Klio*, opatrując jej 2 rozdziały i 14 podrozdziałów 240 przypisami (głównie bibliograficznymi) oraz „przyprawiając” licznymi anegdotami ze swoich niezliczonych lektur. Tekst zilustrowano fotografiami z różnych lat jego życia i działalności naukowej (zob. J. Tazbir, *Długi romans z muzyką Klio*, Warszawa 2007).